

ANIOŁ STRÓŻ

Gazeta dla dzieci.

Bezpłatny dodatek — wychodzi co tydzień.

Rok 1

CHOJNICE, dnia 4-go grudnia 1924 r.

Nr. 35

Szczęście rodziców.

Czy znacie, dziecieczki, skarb ojca i matki,
Co strzegą na każdym go kroku?
Czy wiecie, w czym szczęście, w czym widzą
[dostatki,

Kto dla nich żrenicą jest w oku?

Czy macie ów promień nadziei, radości,
Co w troskach, przy pracy im świeci?
Co nieraz łagodzi ich liczne przykrości...
Tem szczęściem są dobre ich dzieci!

A teraz serduszka spytajcie się swego,
Co zmartwień rodzicom przysparza?
Gdy dziecko grymasi, lub czyni coś złego...
A to się niestety wydarza.

Bo czasem bywają dzieci tak złośliwe,
Uparte, co słuchać nie lubią —
Są inne — do nauk, do pracy leniwe,
Tak zwadne, że nawet się... czubią!

Niech Bóg was od błędów ochrania,
[dziecieczki!

Wiem, dobre serduszka wy macie —
Więc szczęściem będziecie ojczulka, maticzki,
Jeśli ich prawdziwie kochacie!

Dowcipny parobek.

Jeden chłop szukał parobka na zgodę, ale takiego,
któryby nie znał co jest chleb,

Wziął bochenek chleba na wóz i jeździł po świecie i pyta się i szuka takiego co chleba niezna.

Ale natrafił na jednego także kutego parobka.
Parobek pyta się: — Co wy tam wiezicie, człowieku?

Chłop się ucieszył i myśli: o to już ten chleba nie zna, to dobrze, to ja go zgodzę na służbę.

Więc parobkowi mówi:

— Ech, kamień wiozę, żeby sobie co naostrzyć jak będzie trzeba.

A parobek mówi:

— A macie ładne konie, to chociaż dla tych koni to bym się do was zgodził.

I zgodził się.

Chłop mówi: — Będziesz u mnie miał co jeść.

— Eh, już nie stoję o to, co mi tam dacie, przecież mi dacie to, co sami jadacie, ale konie będę obsługiwał.

Chłop jak przyjechał, pestawił parobka u koni, a sam poszedł do żony i mówi:

— Zgodziłem takiego człowieka, co nie zna chleba i chce jeść, co mu się da; to mu dawać siano na jadło, bo się on nie zna. Ale powiedział, że to samo co ja będę jadł; zatem uwiążesz mu wiązkę siana

i mnie też tak dasz, ale dla mnie włóż w środek chleba z masłem i mięsa.

Zona tak zrobiła.

Jeden dzień tak zeszedł.

Parobek głodny, widzi, że tamten wyjada ze środka.

Na drugi dzień parobek zmadrał; wiązkę siana chłopca schwycił, a swoją jemu dał.

Chłop widząc, że niema nic w środku, mówi do żony:

— Takiegoś dziś siana dała co w nim niema nic; ani świeże, ani koniczyni, ani ziela żadnego.

A parobek mówi:

— Mnie dziś doskonałego siana dała, bo pachnie, ma ziele w środku.

Przyszła niedziela. Parobek mówi:

— Gospodarzu, pójdę też do waszego kościoła, zobaczę czy też tam tak, jak w naszym.

I udał że idzie do kościoła, a on poszedł na strych podsłuchiwać i zaglądać przez szparę, co gospodyni będzie dawała jeść mężowi i co mu nagotuje.

A mąż mówi: — Wiesz co, niema parobka, upiecz mi żono, gęś i placek, włóż mi placek pod pierzynę, to jak będę niby czego szukał, niby deski, to sobie ułamię i zjem, żeby parobek nie widział, a gęś włóż pod piec, to ja sobie ztamtąd wezmę, kawał niby drzewa albo kłody, że on nie zobaczy.

Jak ludzie z kościoła wychodzili, to parobek z tej góry zeszedł, poszedł za stodołę, a tam był krzak laskowy; ułamał taki duży pręt z niego, przyszedł do domu i powiada:

— Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus.

Odpowiedzieli:

— Na wieki wieków, a witaj-żeś z kościoła, i cóżes tam słyszał, kazanie ładne było?

A parobek: — W kościele jak w kościele, tak jak w naszym, ksiądz miał ładne kazanie, ale nie wiecie gospodarzu co wam powiem, jak to w krzaku było było: w tym naszym laskowym krzaku napotkałem ogromnego węża; zacząłem go bić tym samym kijem grubym, com go tu przyniósł, a ten wąż powiedział mi, że macie za piecem pieczoną kłodę, a pog pierzyną gotowaną deskę.

Później mówił, że ksiądz powiedział na kazaniu; kto nie uwierzy, to mu się chleb w kamień przemieni, a kto wierzy, to i kamień w chleb się obróci; idź ino, parobku, kiedyś włerna dusza, a zobaczysz u gospodarza kłodę pod piecem, ale w twem ręku na gęś się przemieni, tak też i deska pod pierzyną w placek się zamieni.

Skutki łakomstwa.

Pewien rolnik miał dwoje dzieci, syna i córkę. Często napominał, aby nie brały do ust tego, czego

nie znają gdyż nie raz już z przyczyny nieznamości rzeczy pożytych, najokropniejsze zdarzały się przypadki.

Jadwiga, tak było imię córeczce, ściśle zachowywała przestrogi ojca, i jadła tylko to o czem wiedziała, że nie jest zdrowiu szkodliwym. Przeciwnie zaś postępował brat jej Józef, ten wszystkie nauki, napomnienia i przestrogi ojcowskie miał za nic, zjadał co tylko mógł dopaść, za to też często od ojca był karany. W czasie zniw po obiedzie, ojciec, na wytepienie much których natenczas znaczna była ilość, postawił truciznę zmieszaną z wodą cukrem zaprawioną, napominając dzieci, żeby się nie ważyły brać do ust tej trucizny, gdyż by musiały umierać; poczem w pole wyjechał.

Józef, który tylko wyglądał sposobności, aby mógł znowu dorwać się łakoci biorąc napomnienie ojcowskie za żart, wypróbnął co było dla much przeznaczonym, a natomiast, żeby się łakomstwo nie wydało, napełnił naczynie wodą. Jadwiga znajdowała się natenczas w ogrodzie.

W krótko okazały się skutki łakomstwa, z początku uczuł Józef mdłości, te powiększały się coraz bardziej, nastąpiły potem okropne bóle w żołądku który znacznie nabrzmiął; najgorszym zaś było, że Józef niechcąc się nikomu zwierzyć, ukrył się z bojaźni w stajni, gdzie w krótko w najokropniejszych bólach, ducha wyzionął.

Gdy ojciec z pola wrócił, szukano w całym domu Józefa, nareszcie odkryto go nieżywego w miejscu schronienia. Strzeżcie się brzydkiej wady łakomstwa.

Skutki nieostrożności.

Wieśniak jeden postawił na piecu naczynie pełne mąki zmieszanej z arsenikiem, nie powiedziawszy nikomu, do czego ta mąka miała być użyta. A że w domu było mnóstwo szczurów, chciał wieczorem truciznę tę postawić na ich wytepienie.

Tymczasem żona wieśniaka kazała gotować kluski, kucharce zabrakło mąki, a widząc na piecu naczynie z mąką, doniosła o tem swej pani. Ta rozkazała jej wziąć takową, i przysypać do tej która była na kluski przeznaczoną. Na obiad dano kluski na stół, gospodarstwo i czeladź zjadłszy je, uczuli wkrótce gwałtowne mdłości. Pobiegł natychmiast wieśniak do naczynia, a znalazłszy je próżnym, zapytał gdzie się mąka podziała? Żona opowiedziała, że na kluski była użyta. Nietracąc czasu wieśniak, pobiegł do lekarza, i opowiadał co się w domu jego stało; lekarz rozkazał, aby wszyscy którzy kluski jedli, pili wiele mleka. Prędzej aniżeli lekarz mógł przybyć, wrócił do domu gospodarz postępując z domownikami według przepisu lekarza, wkrótce nadszedł lekarz, ale na nieszczęście już trucizna u niektórych, szczególnie u tych którzy najwięcej klusek jedli, gwałtowniej skutkowałą, a gospodarz i dziewka, stali się ofiarą ich nieostrożności, żonę wieśniaka i czeladź z trudnością tylko ocblono przy życiu.

Co się robi z piasku.

Leosia jest bardzo dobra i rozsądna dziewczynka, wie że mama nie ma pieniędzy na kosztowne zabawki, to też bawi się grzecznie czemkolwiek, lubi na przykład przesypywać piasek w małych garnuszkach glinianych. Raz właśnie kucharka kupiła dużo białego piasku i przyniosła dla Leosi do pokoju całą miseczkę. Mama pozwala bawić się suchym, czystym piaskiem, a Leosia uważa, żeby nie rozsypywać na podłogę. Kostuś, o rok starszy braciszek Leosi, umie

już zabawić się książeczką z obrazkami, czyta nawet dosyć gładko wszystkie napisy i Leosi raz coś wytłumaczy. I teraz oglądał obrazki, powtarzając sobie głośno, co przy mamie czytał przy nauce dzisiejszej.

— Drzewo — mówił Kostuś a co się z drzewa robi? wiesz Leosiu?

— O, wielka sztuka — odpowiedziała dziewczynka — stoliki, szafy, krzesła; z drzewa mnóstwo rzeczy się robi.

— Drzewo jest bardzo pożyteczne — rzekł znów Kostuś, przewracając dalej kartki swojej książeczki — i żelazo jest pożyteczne z żelaza także mnóstwo różnych rzeczy robią. Ale ten twój piasek — dodał, patrząc na zabawę siostrzyczki — to do niczego niezdadne.

— Czemu niezdatne do niczego? — odezwała się Leosia — ja tak lubie przesypywać piasek, on właśnie do tego zdalny.

— Wielkie rzeczy! — mówił Kostuś — do zabawy dla dziewczynek jest zdalny.

— No, i dla chłopczyków przecież — odparła Leosia — albo to chłopczyki nie mogą się także bawić piaskiem, jeżeli chcą?

— Ale nie chcą — rzekł Kostuś — co mi to za zabawa. Jeszcze latem, na dworze, to co innego, ale w pokoju, tylko małe dzieci mogą tak przesypywać piasek z jednego garnuszka w drugi.

— Małe dzieci! tak mi bardzo duży! jeden rok masz więcej odemnie, za rok będę taka sama, jak ty.

— Nie, nie będziesz taka sama, bo ja przez ten rok urosnę i zawsze będę starszy od ciebie.

— E, co tam, czy to wstyd być małą? — mówiła Leosia, która nigdy z braciszkiem się nie sprzeczała długo, chyba czasem żartem — a piaskiem się będę bawiła, cóż to szkodzi.

— Baw się sobie piaskiem, mnie to także nic nie szkodzi; tylko nie mów, że on jest taki pożyteczny jak żelazo. On na nic nie jest potrzebny na świecie, nie wiem nawet poco Pan Bóg tyle tego piasku stworzył.

— A czy tak bardzo jesteś pewny mój Kostusiu, że piasek na nic nie potrzebny? odezwała się mama która z boku tej rozmowy dzieci słuchała.

— A do czegoż on jest potrzebny, moja mamo — rzekł Kostuś — kiedy nic z niego zrobić nie można, nawet bicza ukręcić. Wczoraj stryjasek mówił: z piasku bicza nie ukręci.

— Bicza nie ukręci to prawda — mówiła mama z uśmiechem — ale z piasku robi się coś daleko pożyteczniejszego od bicza.

— Z piasku? a cóż to z piasku się robi, moja mamo? nigdy o tem nie słyszałem.

— I ja także nie słyszałam jeszcze, żeby z piasku co ludzie robili — zawołała Leosia i przybiegła do mamy, zostawiając swoją zabawę — niech mamunieczka opowie, co to takiego z piasku się robi?

— Jak też wam się zdaje moje dzieci — mówiła mama — czy szklanki, karafki, szyby w oknach są pożyteczne?

— Szklanki, szyby? no zapewne: ale niech mama wprzód opowie o tem, co to z piasku się robi — rzekł Kostuś.

— Właśnie też o tem chcę mówić. Z piasku robi się . . . zgadnijcie. Nie możecie? no to już powiem. Z piasku robi się szkło.

— Z piasku szkło? — wołały dzieci oboje razem składając ręce z wielkiego podziwu.

(Dokończenie nastąpi.)